



## **Przemówienie ministra spraw zagranicznych RP Józefa Becka w Sejmie - Tekst polski**

Wysoka Izbo!

Korzystam ze zebrania Parlamentu, ażeby uzupełnić pewne luki w mojej pracy, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach. Bieg wydarzeń międzynarodowych uzasadniałby może więcej wypowiedzi ministra spraw zagranicznych, niż moje jedyne expose w Komisji Spraw Zagranicznych Senatu.

Z drugiej strony, ten właśnie szybki bieg wydarzeń skłaniał mnie do odraczania deklaracji publicznej do czasu, w którym główne zagadnienia naszej polityki przyjmą bardziej dojrzałą formę.

Konsekwencje, wynikające z osłabienia zbiorowych instytucji międzynarodowych i z głębokiej rewizji metod pracy między państwami, które zresztą niejednokrotnie w Izbach<sup>1</sup> sygnalizowałem, spowodowały otwarcie całego szeregu nowych problemów w różnych częściach świata. Proces ten i jego skutki dotarły w szeregu ostatnich miesięcy aż do granic Rzeczypospolitej. To, co najogólniej o tym zjawisku można powiedzieć, streszczam w określeniu, że stosunki między poszczególnymi państwami nabrały bardziej indywidualnego charakteru, więcej własnego oblicza. Osłabione zostały normy ogólne. Po prostu rozmawia się coraz bardziej bezpośrednio od państwa do państwa.

Jeśli o nas chodzi - zaszły wydarzenia bardzo poważne. Z jednymi państwami kontakt nasz stał się głębszy i łatwiejszy<sup>2</sup>, w innych wypadkach powstały poważne trudności. Biorąc rzeczy chronologicznie, mam tu na myśli w pierwszej linii naszą umowę ze Zjednoczonym Królestwem<sup>3</sup>, z Anglią. Po kilkakrotnych kontaktach w drodze dyplomatycznej które miały na celu określenie zakresu naszych przyszłych stosunków, doszliśmy przy okazji mej wizyty w Londynie do bezpośredniej umowy<sup>4</sup>, opartej o zasady wzajemnej pomocy w razie zagrożenia bezpośredniego lub pośredniego niezależności jednego z naszych państw. Formuła umowy znana jest panom w deklaracji premiera Neville Chamberlaina<sup>5</sup> z dn. 6 kwietnia, deklaracji<sup>6</sup>, której tekst został uzgodniony i winien być uważany za układ zawarty między obydwojema Rządami.

<sup>1</sup> Polski parlament w latach 1922-1939 składał się z dwóch izb: niższej (Sejmu) i wyższej (Senatu).

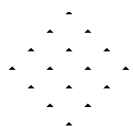
<sup>2</sup> Beck miał na myśli przede wszystkim Wielką Brytanię, która porzuciła właśnie politykę izolacjonizmu i appeasementu.

<sup>3</sup> Józef Beck miał tu na myśli udzielone 31 marca 1939 r. przez rząd brytyjski gwarancje pomocy militarnej na wypadek konfliktu zbrojnego z Niemcami.

<sup>4</sup> W pierwszych dniach kwietnia 1939 r. Józef Beck prowadził w Londynie rozmowy z rządem brytyjskim. Miały one na celu uszczegółowić ogłoszone kilka dni wcześniej gwarancje bezpieczeństwa.

<sup>5</sup> Neville Chamberlain (1869-1940), premier Wielkiej Brytanii w latach 1937-1940.

<sup>6</sup> Jedną z konsekwencji rozmów Becka w Londynie było ogłoszenie 6 kwietnia 1939 r. decyzji o uznaniu jednostronnych gwarancji brytyjskich dla Polski za zobowiązania wzajemne.



Uważam za swój obowiązek dodać tu, że sposób i forma wyczerpujących rozmów, przeprowadzonych w Londynie, dodają umowie wartości szczególnej. Pragnąłbym, aby polska opinia publiczna wiedziała, że spotkałem ze strony angielskiej mężów stanu nie tylko głębokie zrozumienie ogólnych zagadnień polityki europejskiej, ale taki stosunek do naszego państwa, który pozwolił mi z całą otwartością i zaufaniem przedyskutować wszystkie istotne zagadnienia, bez niedomówień i wątpliwości.

Szybkie ustalenie zasady współpracy angielsko - polskiej możliwe było przede wszystkim dlatego, że wyjaśniliśmy sobie wyraźnie, iż tendencje obu Rządów są zgodne w podstawowych zagadnieniach europejskich; na pewno ani Anglia, ani Polska nie żywią zamiarów agresywnych w stosunku do nikogo, lecz również stanowczo stoją na gruncie respektu dla pewnych podstawowych zasad w życiu międzynarodowym.

Równoległe deklaracje kierowników politycznych strony francuskiej stwierdzają, że jesteśmy zgodni między Paryżem a Warszawą co do tego, że skuteczność działania naszego obronnego układu<sup>1</sup> nie tylko nie może być osłabiona przez zmianę koniunktury międzynarodowej, lecz przeciwnie - że układ ten stanowić powinien jeden z najistotniejszych czynników w strukturze politycznej Europy. Porozumienie polsko - angielskie przyjął pan kanclerz Rzeszy Niemieckiej<sup>2</sup> za pretekst do jednostronnego uznania za nieistniejący układu<sup>3</sup>, który pan Kanclerz Rzeszy zawarł z nami w roku 1934. Zanim przejdę do dzisiejszego stadium tej sprawy, pozwolą mi panowie na krótki rys historyczny.

Fakt, że miałem zaszczyt brać czynny udział w zawarciu i wykonaniu tego układu, nakłada na mnie obowiązek jego analizy. Układ z 1934 r. był wydarzeniem wielkiej miary. Była to próba dania jakiegoś lepszego biegu historii między dwoma wielkimi narodami, próba wyjścia z niezdrowej atmosfery codziennych zgrzytów i szerszych wrogich zamierzeń, w kierunku wzniesienia się ponad narosłe od wieków animozje, w kierunku stworzenia głębokich podstaw wzajemnego poszanowania. Próba sprzeciwiania się złemu jest zawsze najpiękniejszą możliwością działalności politycznej.

---

<sup>1</sup> Polskę i Francję łączył od 1921 r. sojusz polityczno-wojskowy.

<sup>2</sup> Adolf Hitler

<sup>3</sup> Polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy została podpisana 26 stycznia 1934 r. w Berlinie.



Polityka polska w najbardziej krytycznych momentach ostatnich czasów wykazała respekt dla tej zasady.

Pod tym kątem widzenia, proszę Panów, zerwanie tego układu nie jest rzeczą mało znaczącą. Natomiast każdy układ jest tyle wart, ile są warte konsekwencje, które z niego wynikają. I jeśli polityka i postępowanie partnera od zasady układu odbiega, to po jego osłabieniu, czy zniknięciu nie mamy powodu nosić żałoby. Układ polsko - niemiecki z 1934 r. był układem o wzajemnym szacunku i dobrym sąsiedztwie, i jako taki wniósł pozytywną wartość do życia naszego państwa, do życia Niemiec i do życia całej Europy. Z chwilą jednak, kiedy ujawniły się tendencje, ażeby interpretować go bądź to jako ograniczenie swobody naszej polityki, bądź to jako motyw do żądania od nas jednostronnych, a niezgodnych z naszymi żywotnymi interesami koncepcji stracił swój prawdziwy charakter.

Przejdźmy teraz do sytuacji aktualnej. Rzesza Niemiecka sam fakt porozumienia polsko - angielskiego przyjęła za motyw zerwania układu z 1934 r. Ze strony niemieckiej podnoszono takie, czy inne obiekcje natury jurydycznej. Jurystów pozwolę sobie odesłać do tekstu naszej odpowiedzi na memorandum niemieckie, która będzie dziś jeszcze będzie Rządowi Niemieckiemu doręczona. Nie chciałbym również zatrzymywać panów dłużej nad dyplomatycznymi formami tego wydarzenia, ale pewna dziedzina ma tu swój specyficzny wyraz. Rząd Rzeszy, jak to wynika z tekstu memorandum niemieckiego, powziął swoją decyzję na podstawie informacji prasowych, nie badając opinii ani Rządu Angielskiego, ani Rządu Polskiego co do charakteru zawartego porozumienia. Trudne to nie było, gdyż bezpośrednio po powrocie z Londynu okazałem gotowość przyjęcia ambasadora Rzeszy, który do dnia dzisiejszego z tej sposobności nie skorzystał. Dlaczego ta okoliczność jest tak ważna? Dla najprościej rozumującego człowieka jest jasne, że nie charakter, cel i ramy układu polsko - angielskiego decydowały, tylko sam fakt, że układ taki został zawarty. A to znów jest ważne dla oceny intencji polityki Rzeszy, bo jeśli wbrew poprzednim oświadczeniom Rząd Rzeszy interpretował deklarację o nieagresji zawartą z Polską w 1934 r., jako chęć izolacji Polski i uniemożliwienia naszemu państwu normalnej, przyjaznej współpracy z państwami zachodnimi - to interpretację taką odrzucili byśmy zawsze sami.



Wysoka Izbo!

Ażeby sytuację należycie ocenić, trzeba przede wszystkim postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Bez tego pytania i naszej na nie odpowiedzi nie możemy właściwie ocenić istoty oświadczeń niemieckich w stosunku do spraw Polskę obchodzących. O naszym stosunku do Zachodu mówiłem już poprzednio. Powstaje zagadnienie propozycji niemieckiej co do przyszłości Wolnego Miasta Gdańska, komunikacji Rzeszy z Prusami Wschodnimi przez nasze województwo pomorskie i dodatkowych tematów poruszonych jako sprawy, interesujące wspólnie Polskę i Niemcy.

Zbadajmy tedy te zagadnienia po kolei.

Jeśli chodzi o Gdańsk, to najpierw kilka uwag ogólnych. Wolne Miasto Gdańsk<sup>1</sup> nie zostało wymyślane w Traktacie Wersalskim. Jest zjawiskiem istniejącym od wielu wieków, i jako wynik, właściwie biorąc, jeśli się czynnik emocjonalny odrzuci, pozytywnego skrzyżowania spraw polskich i niemieckich. Niemieccy kupcy w Gdańsku<sup>2</sup> zapewnili rozwój i dobrobyt tego miasta, dzięki handlowi zamorskiemu Polski. Nie tylko rozwój, ale i racja bytu tego miasta wynikały z tego, że leży ono u ujścia jedynej wielkiej naszej rzeki, co w przeszłości decydowało, a na głównym szlaku wodnym i kolejowym, łączącym nas dziś z Bałtykiem. To jest prawda, której żadne nowe formuły zatrzeć nie zdołają. Ludność Gdańska jest obecnie w swej dominującej większości niemiecka, jej egzystencja i dobrobyt zależą natomiast od potencjału ekonomicznego Polski<sup>3</sup>. Jakież z tego wyciągnęliśmy konsekwencje? Staliśmy i stoimy zdecydowanie na platformie interesów naszego morskiego handlu i naszej morskiej polityki w Gdańsku. Szukając rozwiązań rozsądnych i pojednawczych, świadomie nie usiłowaliśmy wywierać żadnego nacisku na swobodny rozwój narodowy, ideowy i kulturalny niemieckiej ludności w Wolnym Mieście.

---

<sup>1</sup> Formalnie Wolne Miasto Gdańsk powstało na mocy Traktatu Wersalskiego jako samodzielne miasto-państwo pod nadzorem Ligi Narodów. Jego utworzenie miało być kompromisem pomiędzy Niemcami (stanowiącymi większość mieszkańców Gdańska i okolic) oraz Polakami (którzy potrzebowali dostępu do portu morskiego). Wolne Miasto Gdańsk wchodziło w skład polskiego obszaru celnego, ale cieszyło się samodzielnością polityczną i ekonomiczną.

<sup>2</sup> Gdańsk był jednym z miast rodzącego się w X w. państwa polskiego. W kolejnych wiekach jego podporządkowywanie zmieniało się, co jednak nie wpływało na jego rozwój. W połowie XV w. powrócił do Polski, w granicach której znajdował się do 1793 r. Stał się wówczas jednym z najważniejszych portów bałtyckich i główną drogą eksportu polskiego zboża na zachód Europy. W końcu XVIII w. został włączony do Prus, z którymi w latach 70. XIX w. trafił do Cesarstwa Niemieckiego.

<sup>3</sup> Położenie geograficzne Gdańska faktycznie czyniło z niego jedno z głównych (obok Gdyni) polskich okien na świat. Z punktu widzenia Niemiec, prowincjonalny port gdański był znacznie mniej ważny.



Nie będę przedłużał mego przemówienia cytowaniem przykładów. Są one dostatecznie znane wszystkim, co się tą sprawą w jakikolwiek sposób zajmowali. Ale z chwilą, kiedy po tylokrotnych wypowiedzeniach się niemieckich mężów stanu, którzy respektowali nasze stanowisko i wyrażali opinię, że to „prowincjonalne miasto nie będzie przedmiotem sporu między Polską a Niemcami” - słyszę żądanie aneksji Gdańska do Rzeszy, z chwilą, kiedy na naszą propozycję, złożoną dn. 26 marca wspólnego gwarantowania istnienia i praw Wolnego Miasta<sup>1</sup> nie otrzymuję odpowiedzi, a natomiast dowiaduje się następnie, że została ona uznana za odrzucenie rokowań - to muszę sobie postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, czy też o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da!

Te same rozważania odnoszą się do komunikacji przez nasze województwo pomorskie. Nalegam na to słowo „województwo pomorskie”. Słowo „korytarz”<sup>2</sup> jest sztucznym wymysłem, gdyż chodzi tu bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomy procent osadników niemieckich.

Daliśmy Rzeszy Niemieckiej wszelkie ułatwienia w komunikacji kolejowej, pozwoliliśmy obywatelom tego państwa przejeżdżać bez trudności celnych czy paszportowych z Rzeszy do Prus Wschodnich. Zaproponowaliśmy rozważenie analogicznych ułatwień w komunikacji samochodowej.

I tu znowu zjawia się pytanie, o co właściwie chodzi? Nie mamy żadnego interesu szkodzić obywatelom Rzeszy w komunikacji z ich wschodnią prowincją. Nie mamy natomiast żadnego powodu umniejszania naszej suwerenności na naszym własnym terytorium. W pierwszej i drugiej sprawie, to jest w sprawie przyszłości Gdańska i komunikacji przez Pomorze, chodzi ciągle o koncesje jednostronne, których Rząd Rzeszy wydaje się od nas domagać. Szanujące się państwo nie czyni koncesji jednostronnych. Gdzież jest zatem ta wzajemność? W propozycjach niemieckich wygląda to dość mglisto. Pan kanclerz Rzeszy w swej mowie wspominał o potrójnym kondominium w Słowacji<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Polska wystąpiła z propozycją wspólnego przejęcia przez Niemcy i Polskę od Ligii Narodów nadzoru nad Wolnym Miastem.

<sup>2</sup> Terytorium polskiego województwa pomorskiego dochodziło do Bałtyku, granicząc ze wschodu i zachodu z Niemcami. Dlatego też politycy III Rzeszy chętnie używali deprecjonującego określenia „polski korytarz” na określenie terytorium rozdzielającego tereny państwa niemieckiego. Słowo „korytarz” rozumiano wówczas jako sztuczne wydzielenie z terytorium niemieckiego fragmentu pozwalającego Polsce prowadzić komunikację z Wybrzeżem. Nie była to prawdziwa interpretacja – tereny województwa pomorskiego w przeważającej części zamieszkiwała ludność polska.

<sup>3</sup> Po likwidacji przez Niemców Czechosłowacji, w marcu 1939 r. powołano państwo słowackie. Było ono całkowicie zależne od III Rzeszy. Hitler w mowie z 28 kwietnia 1939 r. mówił o wspólnych, niemiecko-polsko-węgierskich gwarancjach dla niepodległości Słowacji.

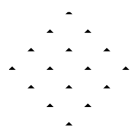


Zmuszony jestem stwierdzić, że tę propozycję usłyszałem po raz pierwszy w mowie pana kanclerza z dn. 28 kwietnia. W niektórych poprzednich rozmowach czynione były tylko aluzje, że w razie dojścia do ogólnego układu sprawa Słowacji mogłaby być omówiona. Nie szukaliśmy pogłębienia tego rodzaju rozmów, ponieważ nie mamy zwyczaju handlować cudzymi interesami. Podobnie propozycja przedłużenia paktu o nieagresji na 25 lat nie była nam w ostatnich rozmowach w żadnej konkretnej formie przedstawiona. Tu także były nieoficjalne aluzje, pochodzące zresztą od wybitnych przedstawicieli Rządu Rzeszy. Ale, proszę panów, w takich rozmowach bywały także różne inne aluzje, sięgające dużo dalej i szerzej niż omawiane tematy. Rezerwuję sobie prawo w razie potrzeby do powrócenia do tego tematu.

W mowie swej pan kanclerz Rzeszy jako koncesje ze swej strony proponuje uznanie i przyjęcie definitywne istniejącej między Polską a Niemcami granicy. Muszę skonstatować, że chodziłoby tu o uznanie naszej de jure i de facto bezspornej własności, więc co za tym idzie, ta propozycja również nie może zmienić mojej tezy, że dezyderaty niemieckie w sprawie Gdańska i autostrady pozostają żądaniami jednostronnymi.

W świetle tych wyjaśnień Wysoka Izba oczekuje zapewne ode mnie, i słusznie, odpowiedzi na ostatni passus niemieckiego memorandum, który mówi: „Gdyby Rząd Polski przywiązywał do tego wagę, by doszło do nowego umownego uregulowania stosunków polsko - niemieckich, to Rząd Niemiecki jest do tego gotów”. Wydaje mi się, że merytorycznie określiłem już nasze stanowisko. Dla porządku zrobię résumé.

Motywy dla zawarcia takiego układu byłoby słowo „pokój”, które pan kanclerz Rzeszy z naciskiem w swym przemówieniu wymieniał.



Pokój jest na pewno celem ciężkiej i wytężonej pracy dyplomacji polskiej. Po to, aby to słowo miało realną wartość, potrzebne są dwa warunki : 1) pokojowe zamiary, 2) pokojowe metody postępowania. Jeżeli tymi dwoma warunkami Rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy, respektujące oczywiście wymienione przeze mnie uprzednio zasady, są możliwe. Gdyby do takich rozmów doszło - to Rząd Polski swoim zwyczajem traktować będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli.

Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest honor. *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. 4, Londyn 1972, s. 727-732.